Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Świdnicka naganka. Fot. Janina Klimkiewiczówna.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 7 (662) 13 LUTEGO 1932 R.

ZAJĄCE, KUROPATWY ŻYWE

nabywa zaraz w każdej ilości

SPÓŁKA EKSPORTOWA

„DIANA"

sprzedaje po bardzo niskich cenach

żywe zające - samce

dla odświeżenia krwi

Pisemne zapytania i oferty: Warszawa, Nowy Świat 35, m. 17.

STRZELAJ PROCHEM „SOKÓŁ"



bezdymnym prochem myśliwskim

Państwowej Wytwórni Prochu

Pionki-Zagożdżon

BACZNOŚĆ NA ADRES

WYPRAWA i farbowanie FUTER SYSTEMEM LIPSKIM

Farbuje lisy na kolory: szare, bronz i plaska. **Tumaki, nurki, skunksy, sobole** przyciemnia na kolory naturalne. Przyjmuje również wszelkie roboty w zakres **kuśnierstwa wchodzące.**

PIERWSZA WARSZAWSKA

FARBIARNIA I WYPRAWA FUTER oraz PRACOWNIA KUŚNIERSKA

Warszawa, Długa № 10 (w podwórzu). Telefon № 402-39 **Uwaga! Myśliwym 30% taniej.**

SOLIDNA ROBOTA



Z polowań na Polesiu. Fot. Sarjusz-Wolski.

KILKA UWAG NAD ROZMNOŻENIEM SIĘ NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT ŁOWNYCH.

W nadzwyczaj ciekawym artykule p. t. Kuny-szkic biologiczno-łowiecki (Łowiec Polski Nr. 3 z dnia 16-go stycznia b. r.) poruszył p. inż. Leon Ossowski nadzwyczaj ciekawą sprawę cieczki u naszych kun, kuny kamionki czyli domowej i u kuny leśnej inaczej tumakiem zwanej. W sprawie tej zabierałem już swojego czasu głos [1]), próbując syntetycznie dać próbę wyjaśnienia tych nadzwyczaj ciekawych z punktu biologicznego spraw, mających również wobec coraz szerszego rozwoju hodowli zwierząt futerkowych i duże znaczenie praktyczne. Można nawet powiedzieć, iż poznanie tych ciekawych zjawisk, dotyczących rozmnażania się niektórych naszych zwierząt łownych, nastąpiło dopiero z chwilą początków hodowli zwierząt futerkowych, kiedy nieudane początkowo eksperymenty w tym kierunku spowodowały hodowców do bliższego i dokładniejszego zajęcia się tą sprawą. Otóż doświadczenia hodowców amerykańskich nad hodowlą sobola amerykańskiego *(Martes americana Erxl.)*, jak też doświadczenia prof. dr. Prella dowodzą, że należy uważać za kwestję nie ulegającą wątpliwości, iż cieczka zimowa jest cieczką „ślepą", istotną zaś dla zapłodnienia i rozwoju płodu — cieczka letnia, odbywająca się, jak wiadomo, w miesiącach lipcu i sierpniu, do tej pory wymykająca się spostrzeżeniom myśliwych i przyrodników ze względu na nadzwyczaj ciężkie warunki dla poczynienia obserwacyj. Na przeszkodzie stoi tu też nadzwyczajna dzikość i ostrożność tych zwierząt, tak że nawet w niewoli w tych wypadkach, w których kuny się rozmnażały tylko z największą trudnością mogli hodowcy poczynić odpowiednie ścisłe spostrzeżenia, na podstawie których mógł Prell przyjąć jako pewnik obecność dwóch okresów rui w postaci cieczki rzeczywistej letniej i „ślepej" zimowej.

W artykule swoim porusza inż. Ossowski kwestję rozrodu borsuka, podając jako terminy cieczki rzeczywistej lipiec—sierpień, zaś cieczki „ślepej" styczeń — luty. Nie mogę uważać tej kwestji za wyjaśnioną z tego względu, że badania dotychczasowe są dosyć chaotyczne pod względem wyników i mało ścisłe. Zresztą

[1]) Dr. Kazimierz Wodzicki. — Nowsze spostrzeżenia nad biologją rozrodu u niektórych naszych zwierząt łownych. Łowiec Nr. 2 i 9, 1931.

trudno przyjmować cieczkę w okresie snu zimowego a więc okresu spoczynku, tembardziej że kocenie się wypada u borsuka, według badań Schaffa (według ca marca. Pewne światło rzucają na tę kwestję dawne, ale dokładne badania Herbsta (1873), który stwierdził u samic borsuka w jesieni obecność ciałka żółtego i jajek w macicy, co wskazywałoby, że okres cieczki występowałby bezpośrednio przedtem.

Przemawiałoby to znów, że zwierzę to miałoby jedną tylko cieczkę w przeciwności do zdania myśliwych, którzy uważają, że cieczka ma miejsce w końcu lata i na początku jesieni.

Jeszcze bardziej ciemną jest biologja naszej wydry *(Luthra luthra L.)*, co do którego wypowiadane jest przypuszczenie, że nie posiada jakiegoś stałego okresu cieczki i rzuca młode w ciągu całego roku. Temu przeciwstawić należy od dawna znany w nauce fakt, że ruja jest procesem charakterystycznym i stałym dla danego gatunku, a raczej końcowym cyklem całego szeregu procesów, zachodzących w obrębie tak jajnika jak innych odcinków żeńskich dróg rozrodczych, w których bliższą analizę trudno nam na tem miejscu się wdawać.

Lista tych „tajemniczych" zwierząt pod względem biologji swojego rozrodu nie kończy się na wyżej wymienionych. Na podstawie badań Lönberga, Colletta, Heinrotha i Prella należy do zwierząt o podwójnej cieczce zaliczyć i naszego niedźwiedzia brunatnego. Jak to już pisałem we wspomnianym moim artykule, jedyne doświadczalne spostrzeżenia na naszych niedźwiedziach poczynił u nas Niemiec (!), leśniczy Krementz na Polesiu (1870). Wedle niego ciąża trwałaby zaledwie 4—5 miesięcy, gdyż podług jego spostrzeżeń ruja wypada na Polesiu i Litwie na miesiąc lipiec i połowę sierpnia. Natomiast według obserwacyj, poczynionych w zwierzyńcach[2]), ruja przypada na miesiące kwiecień—maj tak że ciąża trwa blisko 8 miesięcy, bo przeciętnie 245 dni. Oprócz tej rui „głównej" można zauważyć u niedźwiedzi w menażerjach pewnego rodzaju podniecenie i obcowanie jednej płci z drugą również w lecie, co stanowiłoby wspomnianą już przez nas kilkakrotnie ruję „ślepą". Zatem i niedźwiedź zaliczałby się do tej grupy zwierząt, która miałaby przedłużony okres ciąży z jedną rują rzeczywistą, a drugą „ślepą".

Z jednem jeszcze nie zgadzam się z p. inż. Ossowskim. Mało pomogą same obserwacje myśliwych co do aktów kopulacji. Przedewszystkiem wątpić należy czy będą te spostrzeżenia dosyć liczne i pewne wobec wielkiej ostrożności zwierząt wspomnianych wogóle, a specjalnie w okresie rui w lecie, w trudnych warunkach do czynienia spostrzeżeń. Najlepszym dowodem fakt, że do ostatnich lat wszystkie wypadki powyżej omówione wogóle były nieznane, a co do niektórych zwierząt (wydry, niedźwiedzie i borsuki) nie posiadamy wogóle nowszych spostrzeżeń. Rozstrzygnąć tę kwestję mogą spostrzeżenia, połączone z równoczesnem anotomicznem badaniem narządów rozrodczych i zawartych w nich płodów w różnych porach roku, kwestję może bardziej jeszcze, niż dla myśliwych, ciekawą z przyrodniczego punktu widzenia. Tylko świeży materjał, przesłany natychmiast zakładom przyrodniczym, gdzie jedynie może być odpowiednio naukowo opracowany, mógłby przyczynić się do definitywnego rozjaśnienia tych zagadnień[3]).

Na zakończenie jeszcze próba wyjaśnienia tych zjawisk. Inż. Ossowski wysuwa tu dwa przypuszczenia. Jedno analogiczne do zjawisk, jakie spotykamy u nietoperzy, u których kopulacja czyli zaplemienie jest przegrodzone zimowym, kilkomiesięcznym okresem spoczynku plemników, zawartych w drogach rozrodczych żywych, od zapłodnienia, zachodzącego na wiosnę w związku z wypadającym na ten okres czasu snem zimowym. Już z punktu istnienia snu zimowego oraz innych przyczyn natury biologicznej, należałoby mojem zdaniem uważać to wytłumaczenie za wykluczone dla interesujących nas zwierząt z wyjątkiem może borsuka, gdzie z dużemi zastrzeżeniami można-by to ewentualnie przypuszczać. Natomiast bardziej prawdopodobnem jest przypuszczenie zahamowania rozwoju płodu, jak to ma miejsce u sarny. U tego zwierzęcia, po odbyciu pierwszych faz rozwojowych, zapłodnione w lecie jajko przechodzi w okres spoczynku, z którego budzi się dopiero w grudniu, rozwijając się następnie normalnie. Jest rzeczą ciekawą, iż w tym właśnie miesiącu spotykamy się u sarn z pewnem poruszeniem się, nawet w pewnych wypadkach z pojedyńczemi aktami stanowienia, tak, że przed badaniami Bischoffa i Zieglera, które tę kwestję definitywnie rozstrzygnęły, dawało to niektórym przyrodnikom assumpt do przypuszczenia, iż grudzień to okres rui. Czy tak przedstawia się sprawa w rzeczywistości u zwierząt z podwójną cieczką, to rozstrzygnąć mogą dopiero badania, oparte na materjale, którego brak dotąd zupełnie. Wtedy też można będzie zastanowić się nad przyczynami powstania tego stanu rzeczy, skoro wiemy, iż blisko często spokrewnione zwierzęta mają jeden okres cieczki i „normalną" krótką ciążę (np. tchórz i wiele innych).

DOC. DR. K. WODZICKI.

[2]) Jedne z pierwszych poczynił znany przyrodnik i myśliwy St. K. Pietruski, w słynnym swym prywatnym zwierzyńcu w Podhorodcach w r. 1846.

[3]) Badaniami temi między innemi zajmuje się też *Zakład Anatomji Porównawczej U. J. w Krakowie*, Św. Anny 6. Pod tym adresem należałoby kierować przesyłki zwłok wyżej wymienionych zwierząt (mogą być bez skóry), nadane jako t. zw. przesyłki nadzwyczajne i to *same* wymienionych wyżej gatunków zabitych w okresach pomiędzy pierwszą cieczką a koceniem się. Wszelkie koszty, poniesione przez wysyłających, będą zwrócone przez Zakład. Do przesyłki należy dołączyć krótką notatkę, zawierającą miejscowość i krótki opis zewnętrznego wyglądu zwierzęcia.



WSPOMNIENIA MYŚLIWEGO-EMIGRANTA.

STARE I MŁODE WILKI.

Czy pamiętacie państwo w „Wojnie i Pokoju" Leona Tołstoja opis polowania Mikołaja Rostowa z chartami na wilki i szczucia starego wilka?

Któż mógłby zapomnieć o jednym z najbardziej artystycznych opisów wielkiego pisarza. Ale i genjalny pisarz nie umiałby wyrazić z taką siłą tego spotkania gdyby nie znał duszy myśliwego i gdyby nie wiedział, co dla niego oznacza stary wilk.

„Nieznany Mikołajowi, moręgowaty, młody, długi pies cudzej sfory podbiegł do wilka i prawie, że go przewrócił. Wilk szybko, jak nie można się tego było spodziewać, powstał i rzucił się na moręgowatego psa, szczęknął zębami — i zbroczony, z rozprutym bokiem pies przenikliwie zaskowyczał, utknął głową w ziemię"..

I dalej:

„Ta minuta, gdy Mikołaj zobaczył skłębione z wilkiem psy... była najszczęśliwszą chwilą w jego życiu. Gdy w tem, z całej masy psów wysunęła się na wierzch głowa zwierza, następnie przedniemi łapami wsparł się o brzeg kałuży. Wilk klapnął zębami, wyskoczył tylnemi nogami z kałuży i podkuliwszy wiechę, oddzielając się od psów, ruszył naprzód".

Oto macie państwo siłę i zręczność starego wilka. A Tomson-Setton daje jeszcze bliższe pojęcie o tej sile w obrazku, gdy „Król Lobo" dwadzieścia specjalnie tresowanych na wilki psów zabija jednego po drugim i zrzuca w przepaść.

Zrozumiałe są i przeżycia myśliwego przy polowaniu z psami na taką zwierzynę. Tu ma miejsce i sama przez się namiętność myśliwska i chęć zdobycia tak potężnego przeciwnika, ufność w psy, oczekiwanie ich zwycięstwa i strach, że nie poradzą sobie z groźnym wrogiem.

Lecz czasy polowań z chartami na wilki minęły bezpowrotnie, nawet w Rosji. W Londynie i w Paryżu obecnie pokazują pędzanie się chartów za mechanicznym zającem. Być może, iż niedługo i charty też będą mechaniczne. A polowanie na wilki z psami, jakie się odbywa w Północnej Ameryce, w Rosji wogóle nie było i nie jest praktykowane.

Jednakże każdy myśliwy, polujący na wilki nie z psami, a ze strzelbą, sposobem pskowskim lub też innym, marzy o zabiciu starego wilka.

Bezwątpienia podczas polowania na wilki z bronią, myśliwy już nie może widzieć i ocenić ciętości i zręczności swych psów, ani tej siły, a jabym nawet nazwał: tej wspaniałości, jaką wykazuje stary wilk przy polowaniu na niego z psami, jednakże zdobycie go pomiędzy młodemi i „przelatkami" dla myśliwego jest tem samem, co dla żołnierza wzięcie do niewoli pomiędzy szeregowcami i wyższego oficera.

Wilk liczy się jako stary, w rzeczywistości od trzeciego roku, ale pełny rozwój i siłę osiąga w czwartym — piątym roku.

Po pięciu latach już nie przybywa mu ani mocy, ani mężności. Częstokroć jednak doświadczenie, sposoby i zręczność zwiększają się i nadal.

Dla myśliwego ze strzelbą przedstawia on cenna zdobycz zarówno dzięki swej wielkości, jak piękności zupełnie rozwiniętych kształtów, dzięki zębom, muskulaturze, dzięki swym ruchom i śmiałości, wybitnie go wyróżniających od tegorocznych i zeszłorocznych młodych.

Wystarczy położyć obok siebie dwa zabite wilki, starego i młodego, a jeszcze lepiej porównać dwa takie wypchane, aby zobaczyć, o ile potężniejszy jest stary od młodego, i jak się różni od tego ostatniego zewnętrznie.

Podczas gdy młode i zeszłoroczne ważą około 2 pudów i nieco ponadto (32 klg), stare ważą około 3 a niekiedy nawet i około 4 pudów (64 klg).

Zrozumiałem też jest, że im starszy wilk, tem jest przyjemniejszy dla myśliwego: tu już nie odgrywa roli piękność, a to, że zdobyło się takiego weterana, który długo uchodził przed myśliwymi i wszelkiemi niebezpieczeństwami wilczego życia. A dla myśliwego i sama powierzchowność „starca" stanowi o swego rodzaju piękności.

Stare wilki-basiory i wadery różnią się cokolwiek pomiędzy sobą wielkością i ruchami. Basiory wogóle są wieksze od wader, silniejsze i śmielsze. W zwyczajach wilczych też jest różnica, polegająca na tem, że wadera, jak każda matka, trzyma się bliżej swoich dzieci, jest ostrożniejsza, niż samiec i nie tak prędko opuszcza dzieci, jak ojciec.

Przy nierozbitem gnieździe zawsze, z reguły trzymają się dwie stare sztuki: samiec i samica. Często, ale nie zawsze, w gnieździe trafia się na 1 — 2, a bardzo rzadko na więcej przelatków (drugorocznych).

Basior pełni przeważnie obowiązki wywiadowcze, dozorujące i ochraniające. Podczas jakiegoś niebezpieczeństwa, zmuszającego rodzinę do zmiany miejsca, wadera zawsze idzie naprzód, za nią młodzież, a pochód zamyka ojciec.

Przy podejściu do przynęty, albo przy innych wędrówkach, nie wywołanych niebezpieczeństwem, a np. przy wyprawie na łowy, basior prawie zawsze idzie naprzód, a częstokroć i sam pojedyńczo odbywa przedwstępne wywiady i możliwe nawet, że sam zabija upatrzoną ofiarę. Wtedy, albo zwołuje młodzież do tego miejsca, albo też zanosi jej zdobycz.

Jeśli się okaże, iż upatrzoną sztukę nie tak łatwo zdobyć, jak np bydło domowe, które trzeba zgonić i schwytać, wówczas wilki urządzają polowanie przy udziale całego gniazda, pod komendą starych.

Nie wiem, czy ktokolwiek obserwował takie wilcze polowanie.

Na dalekiej północy Ameryki, sądząc z opisów J. Londona oraz innych amerykańskich pisarzy-myśliwych, — być może. Na naszej dalekiej północy — zapewne też. Ale w Rosji nigdy o tem nie słyszałem. Zato pskowicze, strażnicy i myśliwi mają niekiedy sposobność obserwować takie polowanie i odczytać je, jak z książki, po tropach na śniegu.

Na innem miejscu opowiem, jak grono myśliwych wykryło nie tylko polowanie wilczej zgrai (gniazda) na lisa, ale znalazło i resztki (głowę) schwytanego i pożartego mikity.

Dwukrotnie podczas tropienia z pskowiczami miałem możność obserwować po śniegu takie polowanie na zająca.

Polowanie to odbywało się według wszelkich prawideł i metody pskowskiej: tak samo zatoczony krąg, tak samo na linji kręgu ustawieni naganiacze i tak samo za krzakami oczekiwali dwaj — trzej „myśliwi". Brakło tylko fladr. Zresztą przy nagankowem polowaniu na zająca i rzeczywisty myśliwy nie używa fladr, gdyż są zbyteczne. Czyż zając obawiałby się ich?

Przy polowaniu na wilki z pskowiczami bardzo wyraźnie zarysowuje się różnica w obyczajach starych sztuk i młodzieży. Miałem już sposobność wspomnieć o tem pokrótce. W tem polowaniu występuje też różnica pomiędzy zachowaniem się ojca i matki.

Gdy rozpoczyna się pędzenie, to zazwyczaj gniazdo początkowo porusza się w tym szyku, jak powiedziano powyżej: matka idzie naprzód, a ojciec za młodzieżą.

W ten sposób wadera pierwsza naraża się na strzały, jeśli wpadnie na któregoś z myśliwych i bywa zabita pierwszemi strzałami. Czasami gniazdo wychodzi w bok, albo na ukos od jakiegoś strzelca, który w takich okolicznościach albo wadery nie widzi, albo nie zdąży się do niej złożyć. Wtedy pierwsze strzały są skierowane do młodych.

Niekiedy też stara wpierw zauważy myśliwego zanim on ją, i zawraca, a młodzież nie zdąży tak prędko tego uczynić. Wtedy młodzież również jest narażona na pierwsze strzały.

W tej chwili po pierwszych strzałach basior, jeśli nie jest zabity, co zdarza się niezmiernie rzadko, rzuca się w bok, wpada na fladry i wtedy biegnie wzdłuż i wprost do linji myśliwych, wychodząc prawie zawsze na jedno z krańcowych stanowisk. Galopuje on tak śmiało, że czasami, nawet widząc myśliwego, idzie na niego.

W naszem T-wie był wypadek, że basior przeskoczył leżącego za kępą (innego schronienia nie było) myśliwego, który do niego strzelał.

Wadera, o ile nie została zabita, albo wpada wprost na to stanowisko, na które wyszła i uchodzi za linję strzelców wraz z częścią stada, albo też zawraca z powrotem, wpada na drugie lub trzecie stanowisko, również dość zdecydowanie, znacznie rzadziej od samca wychodząc na fladry i krańcowych myśliwych. Ona też nie tak łatwo porzuca młodzież.

Młode, — im dalej, tem więcej się gubią, porzucają matkę, rozbijają się i poczynają działać samodzielnie. A doświadczenia w tych wypadkach nie posiadają; mają tylko wrodzoną i nabytą od starszych ostrożność.

I oto taki wilk jest napierany z boku i z tyłu przez obławników. Rzuca się w bok, a tam — fladry i widać ludzi-milczków, iść zaś na linję myśliwych też strach: tam słychać było wystrzały, a teraz — podejrzana cisza.

Pomimo, że wiatr wieje w stronę myśliwych, Stwórca świata obdarzył wilka takim nosem, który daje mu znać o obecności człowieka. Oto np. skradając się i depcząc ostrożnie na jednem miejscu, podchodzi do jakiegoś stanowiska, nie decydując się ani pójść naprzód, ani zawrócić z powrotem, aż go zastrzeli myśliwy, który już dawno trzyma go na muszce.

Jeśli go nie zauważono, a i on też nie spostrzegł myśliwego, to, podeptawszy na miejscu, rzuca się szybko naprzód i uchodzi za linię strzelców. Ale często też, zauważywszy przedtem myśliwego, zanim on go zobaczył, albo zwietrzywszy obecność człowieka, zawraca i bądź trafia na inne stanowisko, bądź też przerywa się gdzieś między naganiaczami.

Tak samo postępuje, jeśli został strzelany i lekko lub też ciężko raniony. Wtedy prawie zawsze zawraca znów do kręgu i albo tam zdycha, albo wymyka się przez naganiaczy, albo znów wychodzi na jakieś stanowisko.

O ile młode pozostały w liczbie kilku sztuk razem, to przeważnie po pierwszych strzałach idą wzdłuż linii strzelców, podlegając kolejnym strzałom kilku myśliwych i wtedy jeden za drugim zostają zabite.

Zupełnie inaczej postępują, gdy młode zostały otoczone bez starych. Wtedy przeważnie, gdy tylko usłyszą pędzenie, rzucają się galopem wprost na linię strzelców, w szczególności ma to miejsce wtedy, gdy leżały blisko od naganki. Biegną wówczas pełnym galopem, zupełnie jak stare po strzałach. Niekiedy natykają się na fladry, wtedy bądź zawracają, bądź też

wpadają na linję strzelców, albo, co bywa niezmiernie rzadko, postępują tak, jakby dopiero co były porzucone przez stare. Takie przeważnie mają doświadczenie: prawdopodobnie już się kiedyś musiały przedostać przez linję strzelców i teraz usiłują zrobić tak samo. Ale jeżeli któremuś z nich udało się przedtem przedostać pomiędzy naganką, to teraz będzie się starał również ujść tą samą drogą.

Bez względu na różne zapatrywania, dla myśliwego zabicie starej sztuki jest o tyle przyjemniejsze, że stare trafiają się rzadziej od młodszych i zabić je — trudniej: są o wiele twardsze i zadanie im śmiertelnej rany nie należy do rzeczy łatwych.

Waderę, z przyczyn przezemnie wskazanych, daleko łatwiej zdobyć, niż basiora, który skutkiem niezmiernej ostrożności częściej salwuje się ucieczką, a dzięki znacznej sile, lepiej znosi wszelkie rany.

Tak, czy inaczej — zabicie starego wilka leży zawsze w marzeniach młodego myśliwego, a przy towarzyskich polowaniach często minie kilka lat, zanim świeżo przyjętemu członkowi T-wa uda się zabić taką sztukę, nawet przy częstem jeżdżeniu na polowania.

Ja osobiście, od chwili wstąpienia mojego do T-wa im. Aleksandra II, nie bacząc na liczne wyjazdy na polowania, musiałem trzy lata czekać na takie szczęście.

Ale zato dwa ostatnie sezony przed bolszewikami dały mi pod tym względem powodzenie, takie samo, jak i w lisach, o ile nie większe.

Podczas tych dwóch sezonów wyjeżdżałem 5 razy na wilki i na czterech z rzędu polowaniach, zabiłem 4 stare wilki: trzy basiory i jedną waderę.

Wszystkie padły na skrajnych stanowiskach.

Przełożył JERZY DYLEWSKI.



C Z A R N Y L I S.

Z domu do rewiru łowieckiego, miałem do przebycia przestrzeń około kilometra. Często odbywałem ten 10-minutowy spacer, aby tam, przed wieczorem lub o świcie, zasiąść nad rowem, w miejscu, gdzie dwa zagajniki stykały się prawie rogami; wąska smuga łączki dzieliła te dwa gąszcze.

Był to weksel wszelkiej zwierzyny łownej, jak i drapieżników. Tam obserwowałem żerujące sarny i zające.

Czasami zabiłem jastrzębia, psa włóczącego się lub kota.

Późną jesienią, pewnego dnia rano, siadłem na rowie.

Przyglądam się, jak parę sarn spaceruje pod lasem na przyległem pólku oziminy. Dalej, podobny do kamienia, siedzi oddawna nieruchomo zając; w innem miejscu drugi wychodzi z zagajnika, kica bez pośpiechu po obficie rosą wysrebrzonej łące; strącał perlistą rosę i pozostawiał za sobą ciemniejszy ślad na trawie.

Siedzę wygodnie obok jałowca i cieszę się widokiem zwierzyny i pięknością zapowiadającego się dnia.

Przede mną łąka cała błyszczy w słońcu kroplami rosy.

Podziwiam bogactwo jesiennych kolorów w obfitej ilości barw i odcieni.

Cały obrazek oświecony słońcem, wzeszłem już dość dawno.

Tylko ściana przeciwległego zagajnika rzuca na łąkę pas cienia.

Tam właśnie ruszyło się coś jeszcze ciemniejszego; wydostaje się w światło słońca i wolno posuwa ku mnie.

Spodziewam się, że za chwilę będę strzelał do psa, wlokącego się do pobliskiej wsi, po nocnej wyprawie.

Szara plama wolnemi ruchami zbliża się stopniowo.

Nie dziwię się również dzięki grze kolorów, że ciemnosiwa jakaś maść psa robi wrażenie wprost fioletowego odcienia.

Odczuwam, że mnie nie widzi, gdyż prosto ku mnie, na sztych się posuwa, a zatem, bez emocji wyczekuję najbliższej odległości, aby strzał pewny na miejscu położył kłusownika.

Bez przyjemności, a właściwie z obowiązku myśliwego-hodowcy, podnoszę lufy w stronę psiska.

Nagle, figura jego, skrócona w perspektywie, odwraca się teraz do boku i jakby spłoszony ruchem strzelby, szybkim rzutem wydłuża się — i poznaję, że jest to lis, a nie pies.

Napewno lis! Spostrzegłem zdumiony, jak machnął kitą, również niezwykłego, sinego koloru, jakim się cały jednolicie mienił; sadzi coraz dalej i szybciej. Dwa trzaśnięcia strzałów, jakie nastąpiły po sobie,

nie zmieniły kierunku, w jakim galopował, przyśpieszyły tylko szybkość, z jaką oddalał się w wytężonych susach. Chybiłem z obydwóch luf, z odległości 30 kroków! Zelektryzowany raptownie tym dziwem, czuję jeszcze gorączkę emocji i odtwarzam sobie miniony obrazek i widok tak niezwykłego lisa.

Pamiętam, że niestety wzrok stale miałem utkwiony w lisa, a nie przypominam sobie widoku końca luf z muszką w pożądanym kierunku, czyli: wogóle nie mierzyłem. Domyślam się, że to ten sam czarny lis, o którym często słyszałem, iż pokazuje się w rewirze, jednak nie dowierzałem temu, nie mogąc go nigdy zobaczyć.

Raz tylko, ubiegłej wiosny, polując z puhaczem z budki, widziałem daleko w polu myszkującego lisa, ale tak wydał mi się ciemnym, też dziwnie sinym, że tłumaczyłem sobie, iż musi to być pies, lub może kot, choć ruchy jego ciągle intrygowały mnie, tak były charakterystycznie lisie, kiedy rzucał się na mysz.

Teraz stwierdzam, że był to ten sam lis.

Obiecuję więc sobie, iż zimą, będę starał się upolować go, pocieszam się przytem, że i futro wtedy ładniejsze będzie, niż teraz, o ile bym go zabił.

Przy śniegu zatem kilkakrotnie urządzałem rozmaite polowanka w parę strzelb, specjalnie na czarnego lisa. Przy okazji zabijano często zwykłego lisa, a czarny raz tylko wyszedł na kuzyna mego, którego namówiliśmy gwałtem, aby nam towarzyszył. Dałem mu strzelbę i postawiłem na najgorszem miejscu, stosownie zresztą do jego życzenia. Czarny lis przyszedł na 12 kroków od stanowiska, ale myśliwy, a właściwie niemyśliwy, uważał, że nim się zmierzy, to lis ucieknie, więc zaniechał i tak niepewnego strzału, a tylko wolał przyglądać się ciekawie niezwykłemu lisowi. Ów teren łowiecki, przeważnie lasy donacyjne, był dzierżawiony przezemnie. Na skutek prośby bliskiego sąsiada, dopuściłem go do spółki i wszelkie koszty, związane z utrzymaniem łowiska dzieliliśmy do połowy, a w tępieniu szkodników prześcigaliśmy się wzajemnie. Naturalnie, przedewszystkiem tępiliśmy lisy, których było bardzo dużo.

A w jednym rewirze, w młodym zagajniku, o wysokiej trawie, gdzie gnieździły się myszy, na pewnym wekslu, można było dwa razy dziennie zrobić pędzenie i za każdym razem zabić lisa. Wystarczy użyć 4-ch chłopców do naganki i stanąć na wiadomym wekslu. Pewnego dnia, wysłałem już nagankę do zajęcia tego miotu, sam podchodząc do stanowiska: z widocznych wyraźnie śladów wszelkich na śniegu, odczytuję jasno scenę, jaka się dziś, już przed mojem przybyciem odegrała. Sąsiad mój uprzedził mnie, polował już tu dzisiaj na lisa i zabił go. Mogłem nawet sprawdzić, ku swojej pociesze, że strzelony lis nie był czarny, a zwykły, gdyż przy tropie pozostały na śniegu resztki futerka uszkodzonego śrutem.

Chłopców, wysłanych do pędzenia, już nie odwołuję, gdyż i tak zaraz ruszą i nadejdą do mnie

Jako też odezwała się trąbka, umówiony sygnał na znak, że weszli już w zagajnik.

Staję więc, beznadziejnie wprawdzie, i rozglądam się nie zachowując zwykłej ostrożności. Widzę jak z bocznej ściany szarpie się ciągnąc miedzianą kitę za sobą, w stronę sąsiednich zarośli. Strzelać za daleko. Miejsce, skąd wyszedł, było mi znane, jako drugorzędny weksel.

A więc pomimo wszystkiego lis w miocie był!

Tem bardziej tracę wszelką nadzieję na swojem stanowisku; czekam tylko, kiedy chłopcy nadejdą. Przypatruję się miejscom, na których to tu, to tam, padł strzelony lis.

Myślę, że dziś stoję tu niepotrzebnie, gdyż lisa nie zobaczę: rano był jeden, teraz już drugi.

Nagle, na łuczce między rzędem sosenek, przeskoczyło coś po bieli śniegu; naturalnie, nie lis — zając! Przykicał wolno i, nasłuchując po za siebie, przystanął, poczem oddalił się powoli od dosłyszanych bliskich już klaskań i pogwizdywań naganki.

Już chciałem przywołać chłopców i zejść ze stanowiska, kiedy mignął mi się drugi cień, trochę obok tropu zająca, dłuższy nieco od poprzedniego i więcej czerwony. Miarkując z kierunku, w jakim zwróciłem lufy, czekam, a wkrótce wysuwa się z pod zielonych sosenek rudy lis na białą plamę śniegu.

Tam, po huku strzału, zwinął się, koziołkując na łeb, i rozciągnął całą długością, kryjąc się w miękki śnieg, nad którym raz tylko uniósł kitę do góry, poczem poznałem, że leży w miejscu. Cierpliwości! i zawsze „czuj duch"! na stanowisku.

Przyszło mi na myśl, że dlatego może wolę na pędzeniu w lesie nie zabić nic, niż zabić zająca, którego w polu widzę od dłuższego czasu, kręcącego się tu, to tam, aż go w końcu ktoś inny zastrzeli, lub chybiony, czy zestrzelany, przyjdzie nareszcie na wymierzony strzał. Ale sprzeniewierzyłem się raz swojej zasadzie i mocno żałowałem.

Sąsiad mój, wspólnik terenu, z moją zgodą, upoważnił swego pisarza podwórzowego do tępienia drapieżników, przeważnie podczas swojej nieobecności.

Pisarz ów, Szczepan, tępił lisy zawzięcie i skutecznie.

W czasie nieobecności swego pana, przybywa kiedyś Szczepan do mnie i jąkając się, jak zwykle, oznajmia, że widział czarnego lisa pod lasem. Chłopców do naganki ma gotowych i namawia, abym wybrał się z nim na parę miotów.

Chętnie to czynię i ruszamy do lasu.

W drodze objaśnia mnie Szczepan, że 2 dni temu, strzelał do czarnego lisa w wiadomej nam brzezince. Lis trafiony silnie farbował, ale poszedł.

Robimy jeden i drugi miot pewniejszy, potem dwa mniej pewne, — lisa nie widzieliśmy.

Zaczyna padać śnieg i sypie coraz większy. Do domu mam blisko. Pozostaje jeszcze miot w owej brzezince. Chcąc w nim wziąć udział, musiałbym oddalić się znacznie od domu; Szczepan zaś miał ten miot po drodze. Namawia mnie, aby iść, zachęcając bym stanął w miejscu, gdzie lisa strzelał 2 dni temu.

Śnieg pada coraz gęściej. Choć wiem z praktyki, że sprzyja to nawet w polowaniu na lisa, jednak obfite płatki mokrego śniegu oblepiają ubranie i strzelbę, co jest bardzo niemiłe. To jedno; następnie oddalenie od domu, wreszcie wątpliwość, czy lis wyjdzie nie tylko na miejsce, gdzie został niedawno boleśnie pokaleczony, ale wogóle w tym kierunku (o ile tam będzie). Wszystko biorę pod uwagę i decyduję się iść do domu,

Szczepanowi radzę, bez wiary zresztą w powodzenie, aby sam próbował szczęścia.

Po kilkunastu minutach od chwili rozstania się z nim, dochodząc już do domu, usłyszałem strzał, pochodzący od miejsca, gdzie Szczepan miał stanąć. Ciekawe do czego strzelał?

W niecałe pół godziny, widzę przez okno znajome saneczki Szczepana. Wychodzę przed dom, ze złem przeczuciem, zgóry winszując sobie pecha.

Patrzę, jak Szczepan wyciąga z sanek coś czarnego! Podchodząc do mnie, wyjąkał: „Przyjechałem po..o..okazać czaaarnego lisa!

Niech cię djabli wezmą! pomyślałem.

Objaśnia, że lis wyszedł tem samem miejscem, co wtedy i w tem samem miejscu strzelał i tym razem ubił!

W myśl błysnęła mi, jako pociecha, ewentualność, że gdybym brał udział w tym ostatnim miocie, to niechciałbym stanąć tam właśnie, gdyż nie przypuszczałem, że lis odważy się wyjść tędy powtórnie. A może wtedy większe jeszcze robiłbym sobie wyrzuty? Trzeba takiego szczęścia, jakie ma zawsze Szczepan do lisów.

Pomimo wszystkiego, oglądam jednak leżącego przedemną ślicznego lisa.

Cały czarny, jak węgiel, pewien procent najdłużej wyrastających włosków, po całej skórze, srebrnego koloru, które wzdłuż boków gęściej są skupione. Cały lis, choć stary, bo 2 lata już widywany, mniejszy jest trochę od zwykłego; ogon też w tym stosunku krótszy, a uwłosienie na ogonie tak, jak i na całej skórze, więcej zwarte i niższe, jakby przystrzyżone nieco. Przy rozdmuchnięciu włosa, tak zwany puch, swem niebieskawo siwem zabarwieniu przypomniał mi chwile, w których ze zdziwieniem patrzyłem na tak niezwykłą maść lisa.

Stało się! już upolowany.

Według umowy, skórka została własnością sąsiada, czego nie zamierzałem kwestjonować. Ofiarowana ona została wspólnej naszej sąsiadce i jako kołnierz używana była przez nią, ku zachwytom często niedowierzających widzów, iż to lis i u nas ubity. Znany fachowiec, właściciel składu futer, ocenił wartość skórki tej na 800 rubli (rzecz miała miejsce przed wojną), nadmieniając, że gdyby do kompletu była druga taka, wartość ich powiększyłaby się znacznie.

Drugi podobny lis ubity był następnej zimy w sąsiedztwie, ale już o wiele brzydszy i skutkiem odmiennego podszycia (puch) rudawego koloru, cała skórka miała połysk miedziany.

Trzeci lis, ubity przez mego brata na tymże terenie, był wprawdzie nie czarny, ale jednolicie ciemnobronzowy, bez żadnych żywszych kolorów, nawet brzuch nie był jaśniejszy, a łapki i wierzch uszu, zamiast zwykłej czarnej barwy, też były jednakowo bronzowe.

Dawno już w okolicy błąkał się ślad, podtrzymujący zarodek tego wybryku natury.

Prawie 10 lat przedtem, w przyległych lasach rządowych, złapał się w żelazo lis czarny.

Temi atawistycznemi zboczeniami tłumaczyliśmy sobie tak odmienne ubarwienia zwykłych nawet rudych lisów. Dużo bardzo strzelaliśmy ich, a dwóch zupełnie jednakowych skórek trudno było dobrać.

Taka była historja czarnego lisa i nauczka dla mnie, dzięki której, jak również szeregu dalszych w praktyce doświadczeń — uważam, że tam, gdzie stanę z bronią w ręku, nigdy miotu uważać nie należy za beznadziejny, lub stanowiska — za gorsze — niepewne. A szczególniej w lesie.

STANISŁAW LESKI.

LAMPART MYŚLIWSKI.

Z pomiędzy licznych sposobów łowów, najmniej znane naszym myśliwym jest polowanie z lampartem gończym, albo gepardem.

Większość wiadomości ogranicza się jedynie do wieści, czerpanych z bajek z tysiąca i jednej nocy, iż na dworze kalifów, radżów i bogdychanów były całe sfory lwów, lampartów i tygrysów, używanych do polowania.

Przyczyną tych oddawna po Europie kursujących plotek był wyłącznie gepard, gdyż ostatecznie nigdy nie udało się stwierdzić wiarogodnie, aby któryś z innych kotów dał się oswoić do celów łowieckich.

Gepard, z wielkości i żółtego, centkowanego futra podobny do lamparta, różni się jednak odeń wybitnie budową szkieletu oraz zwyczajami. Charakterystyczne są: wydłużone kończyny, redukcja mięśni, wciągających pazury, które też sterczą tak, jak u psów. Pysk krótki z czarną linją wzdłuż bruzdy łzowej, nadającą jego fizjonomji zawsze nieco płaczliwy wygląd.

Jak u większości dzikich ssaków, wyróżniają obecnie w Afryce, w której zarówno północne, jak i południowe pasmo stepów zamieszkuje, liczne odmiany lokalne (jak chcą niektórzy odrębne gatunki), nas jednak zainteresuje najczęściej oswajany gepard indyjski — zwany przez tubylców „czyta". Jego to dziwne, jak na kota, obyczaje, czynią zeń zwierzę łowne. Jest to interesujące, gdyż każdy myśliwy a priori już powie, iż sposób zdobywania zwierzyny wyłącza kota



Gepardy w norymberskim ogrodzie zoologicznym.

z pośród zwierząt, które mogłyby być za pomocników w polowaniach ludzkich używane. Czajenie się, podkradanie, aż do dosięgnięcia zdobyczy w jednym lub kilku skokach wymaga wiele czasu i uniemożliwia udział mniej zręcznego w ukrywaniu się człowieka, a co za tem idzie uniezależnia polujące zwierzę od właściciela i nie dostarcza emocyj myśliwskich przy obserwowaniu łowów. Gepard natomiast goni zwierzynę na wzór charta, rozwijając, wprawdzie na krótkich tylko przestrzeniach, nawet dla tego ostatniego niedościgłą szybkość.

Nic więc dziwnego, iż azjaci, mistrzowie w oswajaniu zwierząt do polowań, widząc jak czyta, podkradłszy się na 150 — 200 mtr. do stada antylop, dalej już jawnym i otwartym biegiem rzuca się w ich kierunku i potrafi dognać uciekającą ofiarę na przestrzeni 400 metrów, — uznali go za najlepszego wśród ssaków „sprintera" i marzyli o wykorzystaniu jego usług.

Pierwszemu, który się na to zdecydował, wybitnie poszła na rękę łagodność, jaką w niewoli okazuje to dzikie na wolności zwierzę i łatwość, z jaką się oswaja. Mimo jednak, iż na dworach władców azjatyckich do dziś dnia bywają chowane sfory tych zwierząt, dochodzące do 1000 sztuk, mimo, iż już w XV-ym wieku obijały się o Europę wiadomości o polowaniach z gepardami, — o zwyczajach tych zwierząt wiemy znikomo mało.

Tubylcy twierdzą jednak stanowczo, iż zaciekłość pościgu i nerw do polowania zdobyć mogą młode gepardy, ćwicząc się tylko pod okiem rodziców, na wolności. To też wbrew temu, coby można było przypuszczać, gepardy myśliwskie rekrutują się ze sztuk, złapanych już w wieku dojrzałym. To zresztą jest tem zrozumialsze, że nie mnożą się one w niewoli i to ani w klatkach europejskich ogrodów zoologicznych, ani na smyczy w swej ojczyźnie.

Jak twierdzą, po najedzeniu, które jakoby nasyca je aż na 3 dni, gepardy obierają sobie drzewa, koło których figlują, a na korze ostrzą i czyszczą swe pazury. Istnienie takich niejako klubów gepardzkich jest zdaje się stwierdzone.

Łowcy wyszukują je i umacniają dookoła cały szereg zaciągających się pętli, w które wplątują się podchodzące do ulubionych miejsc zwierzęta. Na szarpiącego się wielkiego kota rzucają się ukryci opodal ludzie, grubą płachtą okręcają mu głowę, wiążą kończyny i zawożą do wsi. Jeniec na wychowanie oddany zostaje kobietom i dzieciom, które ciągłemi zabawami, krzykami i śmiechem — oswajają go z głosem ludzkim. Uprzednio jednak płachtę zastępują mu skórzanym, zasłaniającym oczy kapturkiem, z którym, na wzór sokołów i jastrzębi, rozstawać się będzie tylko w momencie polowania. Po 6-ciu miesiącach takiego uczenia może już być użyty do łowów.

Te zaś odbywają się następująco:

Gepard zostaje umieszczony przez myśliwego na niewielkim dwukołowym wózku, który podjeżdża ku pasącym się antylopom. Płochliwe te zwierzęta dają dużo bliżej jawnie podjechać wehikułom, niż podejść ludziom pieszym.

W odległości 200 — 250 metrów myśliwy zdejmuje kaptur z oczu geparda, zwalnia go z cienkiej skórzanej smyczy, i wyrazistą mimiką stara się zwrócić jego uwagę na pasące się stado.

Dobry gepard myśliwski, gdy tylko zoczy zwierzynę, obiera sam już dalszą taktykę: bądź podkrada się jeszcze kilkanaście metrów, bądź też odrazu z wozu rozpoczyna jawny atak.

Rzadkie bywają wypadki, aby ofiara wymknęła się rączemu myśliwemu, jeszcze rzadsze — żeby gepard wogóle zawiódł — nie chciał gonić; to też zwykle dościga on ją, przewraca i przytrzymuje przedniemi łapami. Nadbiegający myśliwy nożem podcina gardło zdobyczy, z drewnianej miseczki daje napić się ciepłej krwi gepardowi i natychmiast znów zakłada mu kapturek.

W ogrodach zoologicznych gepard trzyma się źle; jest bardzo łagodny, spokojny i cichy, jednak wrażliwy na zmianę klimatu, a przedewszystkiem na brak ruchu. To też raczej służy mu smycz lub łańcuch, aniżeli kraty.

Jego wybitna łagodność i przyjacielskość, jaką okazuje ludziom i zwierzętom domowym, znika, jeśli tylko ma mieć do czynienia z jakiemikolwiek bądź zwierzętami z pośród drapieżców, nie mówiąc już o psach, które atakuje i zwalcza natychmiast. Opisywany jest fakt, jak łagodny i miły gepard, na cienkiej lince oprowadzany stale po ulicach, w przeciągu kilku sekund podesłał sobie pod stopy wściekłego, niedawno złapanego lamparta.

Użytkowanie geparda przez jego ludzkich ziomków do polowania, oraz wspomniany już fakt, iż nie rozmnaża się on w niewoli, powoduje, iż zwierzęta te są drogie, a co za tem idzie i rzadkie w ogrodach zoologicznych; nieznane są też przypadki, aby kiedykolwiek robiono z niemi próby łowne w Europie, aczkolwiek kilkakrotnie znajdowały się one wśród darów, jakie sułtan przesyłał władcom europejskim.

DR. JAN ŻABIŃSKI



Z OBCEJ LITERATURY.

W styczniu 1930 r. nakładem Czechosłowackiego Związku Łowieckiego opuściła prasę książka Franciszka Houski, p. t. „Wyżeł".

Ośmielony przez redakcję „Łowca Polskiego" postaram się pokrótce zaznajomić naszych myśliwych, hodowców i prawdziwych miłośników wyżła z tą nader ciekawą i wartościową książką, która — oby kiedyś w całości znaleźć się mogła w naszych rękach.

Imię autora samo już stanowi o wartości dzieła — obok Karola Podhajskiego i Franciszka Hosticzki jest on bowiem tą podwaliną, na której wyrosła dzisiejsza kinologja czeska, a wyrosła bardzo poprawnie i bardzo szybko.

W części wstępnej wyprowadza autor pochodzenie wyżła od psa domowego, zatrzymując się pokrótce na protoplastach tego ostatniego, najstarszych jego formach, najstarszych psach łowieckich, dziedziczności cech łowieckich, kończy zaś na charakterystyce form zewnętrznych dzisiejszego wyżła.

Część druga poświęcona jest poszczególnym rasom wyżła, a więc angielskiemu (pointer, setter, gordon-setter i setter irlandzki) i kontynentalnemu (gładkowłosy, długowłosy i ostrowłosy, do którego zalicza autor wyżła szorstkowłosego, gryfona i pudelpointra). Osobna, krótka wzmianka mówi o wyżle wajmarskim, jako typie przejściowym między pointrem angielskim a kontynentalnym wyżłem krótkowłosym.

Obszernie traktuje autor anatomię wyżła, na licznych i celowo zestawionych ilustracjach dając porównania normalnych i wadliwych konstrukcyj poszczególnych części ciała. Dział ten tak dobrze posłużyć może przeciętnemu hodowcy do wyrobienia oka, jak stanowić cenną wskazówkę dla sędziów podczas wystaw i pokazów, do działu tego bowiem są dodane i zasadnicze wskazówki kwalifikacyjne.

Piętnaście stron druku obejmuje wstęp do tresury, poświęcony wrodzonym skłonnościom wyżła, a więc wierności, przywiązaniu i posłuszeństwu, czujności, chęci do pracy i aportowania, ochocie do tropienia, ostrości wobec drapieżników, chęci do pracy wodnej, wreszcie naturze psa — miękkości i krnąbrności.

Fr. Houska wyznaje zasadę, że hodowca winien drogą najstaranniejszej selekcji dać produkt jaknajdoskonalszy pod względem form zewnętrznych i cech psychicznych, treser zaś winien się ograniczyć do potęgowania cech dodatnich, a wykorzeniania ujemnych, czyli system tresury oprzeć na głębokiej znajomości ucznia. Stąd też — jest przeciwnikiem metody niemieckiej, wierzącej w bat i głód, zaleca natomiast poszanowanie indywidualności psiej i pedagogiczne rozwijanie tego, co rasa i dziedziczność w młodego psa włożyły.

Przechodzimy do działu hodowli. Opierając się na Darwinie i Mendlu, krótko i zwięźle, lecz ściśle naukowo zastanawia się Houska nad podstawowemi pojęciami hodowli, powstaniem indywiduum, cechami rodowemi, zmiennością (wariabilizmem), mutacją, wpływem udomowienia, degeneracją, doborem i prawem dziedziczności Mendla.

W następnym rozdziale omawia autor praktyczne zastosowanie teorji hodowlanej, a więc: cel hodowli, wybór materjału chownego, metody hodowli, hodowlę w pokrewieństwie dopuszczalną i kazirodczą (z przykładowemi rodowodami), krzyżowanie, hodowlę w czystości krwi — a dalej wskazówki praktyczne dla hodowcy, księgi rodowe gniazd hodowlanych z tablicami i wzorami schematycznemi, wreszcie skróty, używane w księgach rodowych poszczególnych państw— oczywiście bez Polski, gdzie księgi rodowe jeszcze nie są otwarte. Osobny rozdział jest poświęcony próbom polowym i regulaminowi wraz z tablicami schematycznemi, oraz krytyce regulaminu.

Stron 25 druku poświęconych jest wychowowi wyżła. Na wstępie autor zastrzega się, że mówić będzie nie o produkcji, lecz o wychowie i kolejno przechodzi: wybór rasy i typu, mieszkanie psa (dom, psiarnia, buda), budy lęgowe, cieczkę, krycie, ciążę, lęg, mamkę, wybór szczeniąt, kurtyzowanie, odstawianie szczeniąt, potrzebę ruchu, dezynfekcję, toaletę psią i odżywianie.

Temi etapami dochodzimy do najważniejszego rozdziału książki: wychowania i tresury młodego wyżła.

Tu autor, nie popadając w rozwlekłość, — jest drobiazgowy i szczegółowo, choć pokrótce omawia dodatnie i ujemne instynkty, przestrzega przed „radosną" tresurą, a zaleca wyrabianie systematyczne obowiązkowości i pedantyczne wykonywanie otrzymanych od menera poleceń, podnosi pedagogiczne znaczenie rzemienia i obroży, zastępujących niemiecki bat, stosowanie (najoględniejsze) kar cielesnych, przyzwyczajanie psa do stałego legowiska i naukę pokojowej czystości.

Dział tresury właściwej rozpoczyna Houska od opisu (z ilustracjami) najprostszych narzędzi pomocniczych, głównie do poprawnego ujmowania przedmiotów przy aportowaniu.

Następnie przechodzi do wyrobienia posłuszeństwa (prowadzanie na rzemieniu, „usiądź", „do nogi", „daun", „pójdź dalej", odłożenie i tresura skoku przez przeszkodę).

Niezmiernie ciekawą jest nauka aportowania. Rozpada się na tempa: podnoszenie z ziemi, trzymanie i oddanie. Houska w każdej rozmowie z uczniem żąda pozycji siedzącej. Siedzącemu rzuca przedmiot, pies zaś dopiero na rozkaz idzie po niego. Zdaniem autora, zapobiega to rzucaniu się naprzód po spadnięciu kuropatwy.

Jako treser, jest Houska zwolennikiem używania jak najmniejszej ilości słów, zastępując je znakami ręki i gwizdkiem. Tak np. przyjścia do nogi żąda jednem krótkiem gwizdnięciem, czem zwołuje szczenięta do miseczki, gwizdek długi znaczy „daun" (w połączeniu z podniesieniem ręki w górę).

Następnie nie pozwala uczyć psa dwóch rzeczy na raz — a do następnej lekcji zaleca przejść dopiero wtedy, gdy poprzednia jest chętnie i precyzyjnie wydawana.

Skończywszy w ten sposób z domową, przygotowawczą nauką młodego psa — przechodzi autor do

właściwej tresury. Tresurę tę omawia systematycznie i dość wyczerpująco, a więc: szukanie w polu, wodzie i lesie, stójkę, zachowanie się wobec ruszonej zwierzyny, spokój po strzale — wreszcie zachowanie się psa na stanowisku. Houska jest tu bodaj więcej wymagającym i surowszym dla myśliwego, niż dla młodego psa. Tak np. nie pozwala strzelić do kury przed młodym psem tak długo, dopóki pies nie „wypracuje" jej bez zarzutu. Jako karę za uniesienie się temperamentu, zaleca nie baty, lecz wodzenie czas jakiś na rzemieniu, odebranie swobody. Myśliwy przy młodym psie powinien zapomnieć o własnej przyjemności i zdobyczy, a nieustannie myśleć o psie i patrzeć na jego pracę. Strzał i aportowanie ma być nagrodą za nienaganne zachowanie się. Myśliwy sam musi być zupełnie opanowany, nic bowiem nie działa na psa bardziej demoralizująco, niż brak spokoju i równowagi u pana; krzyki, klątwy i bicie w gniewie — mogą według Houski zmarnować najlepszą nawet tresurę wstępną.

Osobny rozdział poświęcony jest tropieniu — a więc zaprawianiu do tropienia od szczenięcia, trop pana, trop zwierzyny suchy, trop mokry, obwłoka oraz jej przygotowanie, tropienie na otoku i tropienie wolne.

Bardzo ciekawy ustęp stanowią wady psów, wskutek których nieraz zrażamy się do faworytów, choć wady te dają się łatwo usunąć. W osobnym rozdziałku daje Houska proste, a praktyczne lekarstwa na mamlanie, napoczynanie, obławę strzału, miękkość psa i tchórzliwość.

Dopełnieniem książki jest część ostatnia, pióra prof. dr. Franciszka Krala, poświęcona higjenie i chorobom psa szlachetnego. Napisana starannie i poprawnie ilustrowana — nie przedstawia jednak dla polskiego czytelnika nic specjalnie interesującego, wobec licznych, bezwzględnie dobrych rzeczy, jakie w tej dziedzinie posiadamy.

Całość książki — powtarzam raz jeszcze — zrobiła na mnie wrażenie rzeczy nietylko dobrej, ale i potrzebnej. Podczas gdy dzieła niemieckie — pomijając brutalność metody — uczą menerów zmuszenia psa do stania się tresowanym, dzieło Houski uczy inteligentnego myśliwego, jak ma się stać w sposób prosty i łatwy miłośnikiem wychowawcą i kochanym nauczycielem swego pomocnika i przyjaciela.

A ponieważ nie brak nam dobrych psów, lecz dobrych wychowawców, przyswojenie naszej literaturze łowieckiej dzieła Houski, choćby z pominięciem niektórych jej rozdziałów — uważać należy za bardzo celowe i pożądane.

WŁ. KARNKOWSKI.

KATAR UCHA.

Choroby tej dostają wyżły nietylko w starszym wieku, a także psy, pracujące praktycznie, od 1-go pola pracy począwszy. Winę powstania choroby tej ponosi według mego zdania w znacznej mierze właściciel psa.



Fot. 1. Wlewanie 2% wody borowej w letniej temperaturze.

Przedewszystkiem mam na myśli pracę wodną, w czasie której o różnej porze roku pies przez zarośla i trzciny przedzierać się musi, by wypłoszyć ptactwo wodne, a przy tej pracy, przez zalewanie kanału słuchowego, zaziębia wewnętrzne organy.

A dalej — zwyczaj nowoczesny zabierania psa do samochodu odkrytego i pozwolenia mu na wychylanie głowy w największym przewiewie, wywołanym pędem samochodu.

Wreszcie — legowisko psa, umieszczone pod drzwiami, gdzie stale wieje przez szpary.

Katar ucha objawia się w ten sposób, że przez kanał słuchowy uchodzi upław z początku mętno biały, następnie ciemno żółty, a po kilku tygodniach choroby czarny i wstrętnie cuchnący. Chory pies stale potrząsa klapami, a oprócz tego tylnemi nogami drapie się za uszami, gdyż wysiąk powoduje swędzenie i zaognienie wewnętrznej strony ucha, prócz tego wysiąk zakleja kanał słuchowy, w następnie przez stałe drażnienie tegoż powstaje nabrzmienie i utrata słuchu na czas trwania choroby. Moje psy wyleczyłem w kilku wypadkach, w czasie od 2 — 3 tygodni w sposób taki, jaki na ilustracjach poniżej podaję.



Fot. 2. Płukanie ucha.

Sposób leczenia.

Jako środek dezynfekcyjny używam 2% wodę borową; biorąc łyżkę stołową tejże wody rozgrzewam wodę tę do stanu letniego i wlewam psu do ucha chorego, jak wskazuje fotografja 1-sza. Następnie wlaną wodą robię płukanie, nadciągając lekko klapy i robiąc lekkie, krągłe poruszenia przez ca. 1 minutę, jak wskazuje fotografja 2-ga, później psa puszczam, by pozbył się wody z ucha przez wytrząśnięcie. Po wytrząśnięciu wody z ucha przez psa, wysuszam ucho za pomocą waty prasowanej, którą nawijam na patyczek grubości ołówka, jak wskazano na fotografji 3-ciej. Wysuszanie zapomocą waty i patyczka powinno odbyć się jaknajdelikatniej i jaknajostrożniej, by nie pokaleczyć ucha wewnątrz. Klapę bierze się do lewej ręki, nadciąga się lekko i wyciera w fałdach wewnętrznych tak długo, aż strona wewnętrzna jest sucha i czysta. Oczywiście musi się przy czyszczeniu ucha 2 — 3 razy watę zmieniać. Jeszcze raz nadmieniam, że trzeba tu zachować wszelką ostrożność. Przy delikatnem obchodzeniu się, pies z przyjemnością nadstawia chore ucho w czasie czyszczenia tegoż, a przy surowem i nieostrożnem obchodzeniu się z uchem, pies skowyczy i próbuje uciec lub kąsać. W końcu bardzo ważne jest włożenie kulki waty jak najbliżej kanału usznego, t. zn. jaknajgłębiej, i obandażowanie uszu, jak wskazuje fotografja 4-ta. Poranna wkładka z waty musi pozostać w uchu przez cały dzień, a druga, wieczorna — przez całą noc, do następnej zmiany. Sucha wata ma to do siebie, że ssie wysiąk z kanału, przez co kanał



Fot. 3. Czyszczenie ucha zapomocą waty prasowanej, nawiniętej na patyczek grubości ołówka



Fot. 4. Bandażowanie głowy.

wysusza i goi, oprócz tego nie dopuszcza zimna, co jest bardzo ważne w czasie leczenia ucha.

Bandaż zrobić można z płótna, lub też ze starej, wełnianej pończochy. By pies bandażu nie zrzucił, trzeba bandaż zapomocą tasiemki przymocować w miejscu, gdzie zakłada się obrożę. Bandaż służy do tego, by pies waty nie zgubił, nie mógł klapami trząść i w ten sposób drażnić ucha w czasie leczenia. Kurację ucha w sposób wyżej opisany musiałem przez 14 dni do 3 tygodni codziennie rano i wieczorem skrupulatnie powtarzać. Zużytą watę należy zaraz spalić. kapę pies musi nosić dzień i noc, aż do zupełnego wyleczenia. Już w pierwszych dniach kuracji zauważyć można, że czarny wysiąk, którym wata jest nasycona, robi się coraz bledszy, później biały, w końcu ustaje zupełnie. Wyleczenie ucha poznaje się po czystości i suchości wkładki przez kilka dni i po zupełnem ustąpieniu niemiłej woni. Na zakończenie kuracji zasypywałem ucho proszkiem jodoformowym, nie kładąc waty do ucha, ani nie zakładając bandażu na głowę. Słuch przy dobrze tresowanych psach badać można po kuracji w ten sposób, że podkłada się równocześnie psa wyleczonego oraz psa zdrowego na łące lub polu, obok siebie, każąc im warować i odchodzi się z wiatrem na 200 — 400 kroków, po odejściu odwraca się twarzą do psów i daje się sygnał gwizdkiem, by natychmiast przyszły do nogi. Pies z dobrym słuchem w tej chwili zareaguje na gwizdek, pies ze złym słuchem zostaje na miejscu oczekując w dalszym ciągu rozkazu, którego poprzednio nie słyszał.

MARJAN SIUDZIK

ROZMAITOŚCI.

TĘPIENIE SZKODNEGO PIÓRA.

Odpędźmy krogulca, jastrzębia lub sokoła od jakiegokolwiek żeru, a możemy go łatwo przytroczyć do torby, o ile poczekamy w ukryciu cierpliwie pół godziny. Wróci bowiem niezawodnie. Jeżeli spędzimy go wieczorem, lub z miejsca nieukrytego, — należy porzucony żer przywiązać, przynieść z domu żelaza i zastawić. Efekt będzie ten sam. Łapy żelazek owiązuję zawsze czemś miękkiem, by uchronić nogi ptaka od złamania. Wiosną złapanego jastrzębia-używamy z powodzeniem zamiast puhacza.

W jesieni zakładamy żelazka w tych miejscach, gdzie zauważyliśmy przeloty jastrzębia. Na przynętę daje się sójkę, wiewiórkę lub gołębia, o ile przynęta jest świeża i nie zmokła, rabuś jest w żelazkach pewny. Zakładać je najlepiej w oranem polu, gdzie ludzie mało uczęszczają. Chwytają się przeważnie sztuki młode, lecz i stara trafi się czasem. Ile szkody w zwierzynie wyrządzają jastrzębie — przekonałem się naocznie, znalazłszy w okolicy gniazda starej samicy szczątki młodych zajączków, a zabiłem ją przy dwunastym szaraczku.

Że jastrząb gospodaruje w rewirze, można poznać po pękach pierza i kosmykach sierści — rabuś skrzydlaty bowiem — żywiący się zdobyczą żywą — naprzód ją oskubie — a potem dopiero rozedrze i zje.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dowiadujemy się, że wielokrotny mistrz Polski w strzelaniu do rzutków i mistrz świata w r. 1931, p. Józef Kiszkurno z Brudzewa — wyjechał do Monte-Carlo, na zawody w strzelaniu do żywych gołębi (tir aux pigeons). Jak słychać, p. Kiszkurno weźmie udział w zawodach o nagrodę „Grand Prix de Monaco".

*

— **Wyróżnienie polskiego myśliwego.** — Na posiedzeniu w dn. 10 grudnia 1931 r. New York Zoological Society wybrany został jednomyślnie na członka-korespodenta Nowojorskiego Towarzystwa Zoologicznego p. Władysław Janta-Połczyński, za zasługi około zachowania żubra.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 19 grudnia 1931 r. odbyło się polowanie w maj. Bogusławice p. Jerzego Krzymuskiego w 10 strzelb na przestrzeni około 1500 morgów w 2 streifach (jedna polna, druga leśna) i 2 kotłach. Polując od godziny 9.30 — 13.30 zabito 489 zajęcy i 16 bażantów razem 505 sztuk. Królem polowania został p. Stanisław Wyganowski z Warszówki, mając na rozkładzie 79 sztuk.

—i— W dniach 28 i 29 grudnia 1931 roku odbyło się polowanie na zające w majątku bar. Graevów, Borku, pow. Koźmin. W dziesięć strzelb opolowano około 8000 morgów, ubijając 404 sztuki. Udział wzięli prócz gospodarzy, Aleksandra i Antoniego Graevów, pp.: Hanka Graevówna, Wł. Skrzydlewski, nadl. Mejer, Jan Pętkowski (jeden dzień), Teodor Mikułowski, Aleksander Janta-Połczyński i Z. Zaborowski. Królestwo zdobył p. A. Janta-Połczyński, mając 66 sztuk na rozkładzie.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" Nr. 1 — Antoni Pisuliński: „Obrazki życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.) — Jan Drohojowski: „Otis Tarda" (dok.). — Albert Mniszek: „Odjazd" (wiersz). — Jarosław Hubalek: „Pustelnik z pod Sokolej Skały" (dok.). — Conseil International de la Chasse Sesja II-ga, Ptaki przelotne i latarnie morskie. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Komunikat.

„Łowiec" Nr. 2 — Antoni Pisuliński — „Obrazki życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.) — Dr. Jan Opolski: „Kłusownik a starosta i sądy". — Mieczysław Mniszek Tchórznicki: „Tragedja rzeki" (feljeton). — Adam Rzewuski „Z przelotów zeszłorocznych na wielkich wodach Wołynia". — Conseil International de la Chasse Sesja II-ga. — Ptactwo wędrowne i latarnie morskie. — A. Ulm: „Zawartość trzech żołądków lisich". — Stefan Filipowicz: „Z zeszłorocznego rykowiska w Majdanie". — Korespondencje. — Wiadomości handlowe.

SPROSTOWANIE.

W wiadomościach „Z *Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich*" w N-rze 5 „Łowca Polskiego" — (str. 96) mylnie wydrukowano uchwałę, dotyczącą odznaczenia p. Kazimierza Świderskiego, co niniejszem prostujemy, podając uchwałę tę we właściwem brzmieniu:

Zarząd Związku uchwalił nadać „złoty medal za zasługi na polu łowiectwa" p. Kazimierzowi Świderskiemu, członkowi Zarządu Związku, delegatowi Związku w pow. Będzin — za wybitną działalność ideową na polu łowiectwa.

*

W numerze 6 naszego tygodnika, w kronice myśliwskiej, błędnie wydrukowano liczbę flint na polowaniu w Gościejewicach i Tarchalinie. Winno być: Opolowano w 10 flint teren... i t. d.

KOMITET REDAKCYJNY: J Bleszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5-ą pop. w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla **prenumeratorów „Łowca P."**:

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1.00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim"** — 6.00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 11.